Nr. 244. Lwów — Środa dnia 26 Października. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Ewarysta P. Nazarya | Jutro: św. Sabiny M. Ewfymija | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 41 Zachód „ „ 4 „ 44 | Długość dnia g. 10 m. 3 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 października.

Germanizowanie Wielkopolski środkami wyjątkowymi postępuje bardzo powolnie i ma ten niepożądany przez Prusaków skutek, że nasza ludność nabiera hartu, staje się oszczędną, pracowitą i pomysłową, a więc wytwarza w sobie te cnoty społeczne, które muszą jej zapewnić ostateczne zwycięstwo, tem pewniejsze, że Prusacy przybywający do Wielkopolski, aby korzystać z nieuczciwych przywilejów, nie są żywiołem dodatnim. Koloniści, ściągani przez komisyę kolonizacyjną, inteligenci, opłacani z funduszów państwowych za przyjęty na siebie obowiązek tępienia Polaków, kupcy, rzemieślnicy i przemysłowcy, liczący nie na własną energię i umiejętność, lecz na subwencyę, zbankrutowani oficerowie, dla których potworzono specyalne posady w Wielkopolsce, — wszystko to są oczywiście wyrzutki społeczeństwa niemieckiego, które dbają przedewszystkiem o własny interes, napychają kieszenie, dopuszczają się nadużyć i potem umykają z kraju, jak mnóstwo kolonistów i rządzców folwarków zakupionych od Polaków, albo są wypędzani, jak słynny Carnap. To samo dzieje się na Litwie, Wołyniu i Podolu od roku 63go i to samo zaczęło się dziać w Wielkopolsce. Prusacy spostrzegli się dość prędko, że taka germanizacya jest właściwie demoralizacyą, która zapewne nie zniemczy, ale z pewnością spodli ogromną część państwa, co i dla całości będzie szkodliwe. Spostrzegli i Rosyanie, że taki będzie skutek ich polityki w naszych ziemiach, ale na to nie mają oni żadnej rady, zgodnej z systemem, którego nie chcą się wyrzec. Prusacy zaś wyobrazili sobie, że taką radę mają. Mianowicie, postanowili użyć oprócz środków wyjątkowych, metody „kulturalnego niemczenia". Więc za zgodą rządu pojechał nad Ren naczelny prezes Prus wschodnich p. Gossler, aby tam nakłaniać fabrykantów do zakładania w Wielkopolsce zakładów przemysłowych. Rząd przyrzeka tym panom tysiączne ulgi, żądając od nich tylko tego, aby ich robotnicy i cały personal techniczny był niemiecki. To jest rzeczywiście środek dość silny. Szląsk z Wrocławiem, Łódź z okolicą zgermanizowały się głównie przez napływową ludność niemiecką, więc jeśli w Prusach królewskich i Poznańskiem powstanie las kominów fabrycznych i wszędzie dokoła nich będzie brzmiała tylko gwara niemiecka, to i ogólna cecha kraju znacznie się zmieni na naszą niekorzyść. Przewaga ekonomiczna, decydująca przy wyborach do sejmu, będzie po stronie niemieckiej, więc nasza ludność może być pozbawiona reprezentacyi parlamentarnej, a wtedy można już będzie w cichości, bez obawy rozgłosu, tępić ją zupełnie po krzyżacku. Nie wiadomo, co p. Gossler przyrzekał fabrykantom nadreńskim, zapewne upusty podatkowe i tani transport kolejami węgla ze Szląska i surowców, a może jeszcze premie wywozowe. W każdym razie fabrykanci nie odrzucili jego propozycyj, ale zażądali jeszcze jednej a kosztownej wygody, mianowicie połączenia Wisły, Warty, Odry kanałami z Łabą i Renem, aby transporty były niezmiernie tanie. Tak stanęła na porządku dziennym sprawa budowy tak zwanego „Mittellandkanału". Prasa pruska gorliwie agituje za stworzeniem takiej komunikacyi wodnej, która pochłonie kilkaset milionów marek. Nienawiść pruska do nas może skłoni rząd i sejm do tego przedsięwzięcia i jeśli podobny projekt będzie wniesiony do sejmu, będzie to dowodem, iż przyjdzie do skutku zamiar zgermanizowania Wielkopolski za pomocą wielkiego przemysłu. W takim razie nam pozostanie skorzystać natychmiast z ulg, jakie będą przyznane fabrykom wielkopolskim, i niezwłocznie tworzyć polskie zakłady przemysłowe.

Jednakże ten olbrzymi projekt germanizacyjny może nie będzie wykonany, ponieważ prawdopodobnie wysiłki niemieckie zwrócą się w inną stronę, na co zwróciła uwagę prasa francuska, rozważająca skutki podróży cesarza Wilhelma do Jerozolimy. Ta podróż wbiła Niemców w niesłychaną pychę. Pojawiły się broszury i artykuły dziennikarskie, dowodzące, że Niemcy są już taką potęgą ekonomiczną i handlową, iż bez obszernych kolonij obejść się nie mogą. Zanzibar, Kiao-Czau i Kamerun — to zabawki, trzeba zdobyć coś większego. Rzecz jasna, że jeżeli Turcya upadnie, to Azya Mniejsza, już ekonomicznie zawojowana przez Niemców, stanie się osobnem państwem pod protektoratem niemieckim i pod zarządem niemieckiego księcia. Bardzo liczne pisma berlińskie uważają to za sprawę zdecydowaną. Ale to kwestya przyszłości, ponieważ zaś teraźniejszość także na swe potrzeby, przeto Niemcy powinny zabrać Tripolitanię. Ta myśl, rzucona przez organ Związku Wszechniemieckiego *Alldeutsche Blätter*, odrazu się przyjęła. Prasa ją propaguje, różne „vereiny" uchwalają odpowiednie petycye do rządu. Otóż na tę agitacyę zwrócono uwagę we Francyi, Anglii i Włoszech. Żadne z tych państw nie może dopuścić Niemców do opanowania Tripolitanii. Anglia posiadająca Egipt, a Francya — Tunis, nie chcą takiego sąsiedztwa, Włochy zaś same zdawna mają apetyt na Tripolis. Z tych zatem krajów odezwały się ostre protesty przeciw niemieckim zachciankom, a z Niemiec odpowiedziano im również ostro i tak zaczęła się kłótnia, która zniechęca Włochów do sojuszu z Niemcami, a rozdrażnia przeciwko nim Francuzów i Anglików. Trudno przypuszczać, żeby rząd berliński zechciał przy takich okolicznościach sięgnąć po Trypolitanię, ale sama pielgrzymka Wilhelma II do Jerozolimy obudziła tyle nieufności do polityki niemieckiej w Rosyi, Francyi, Anglii i Włoszech, że inne ugrupowanie się mocarstw, zmuszające Niemców do oszczędności na wszystkie strony, jest bardzo możliwe. W takiej sytuacyi niepodobna będzie wydawać setek milionów marek na budowę „Mittellandkanału", wypadnie raczej obrócić ten fundusz na powiększenie floty i w ogóle zbrojności.

W środkowej Afryce, tam, gdzie sfera wpływów francuskich, runęło kilka dni temu państwo bardzo podobne do owej potęgi, którą w Sudanie stworzyli derwisze, zniszczeni niedawno przez armię anglo-egipską. Kiedy mahdi tworzył to derwiszowskie państwo, równocześnie inny prorok, a przedtem handlarz niewolników, nazwiskiem Samory, utworzył ogromną monarchię, zdobywszy królestwa Konadugu, Konia i Kankan. Podobno w owem państwie na 157 chat jeden był żołnierzem. Sam Samory nosił tytuł „emira el mumenin", to znaczy „pana wiernych". Pod swem dowództwem trzymał on stale 60 tysięcy fanatyków i wciąż wojował z Francyą w jej afrykańskich koloniach. Stał się postrachem Algieru, Konga i Tunisu, ale w ostatnich czasach, syt sławy i rozbojów, utonął w haremowych rozkoszach, a tymczasem Francuzi zorganizowali jednocześnie dwie przeciw niemu wyprawy, stoczyli z nim bitwę i jego samego wzięli do niewoli, a stolicę jego Bisandugu zburzyli. Tak upadło jednocześnie z derwiszowskiem drugie muzułmańskie państwo w Afryce. Francuzi nie posiadają się z radości, ponieważ ich oręż tryumfuje tak samo jak angielski, ich zdolność zdobywania Afryki nie jest mniejsza od zdolności brytańskiej. Samora — nowy król w niewoli — powiększy liczbę ukoronowanych jeńców republiki, podzieli los dahomejskiego władzcy Behanzina, internowanego na Martinice, anamickiego króla Hamgi, trzymanego w Algierze, i królowej madagaskarskiej Ranawalo, która w południowej Francyi spędza czas na czytaniu francuskich powieści. Republikanie są zadowoleni ze swego rządu za pokonanie Samory, chociaż p. Brisson wcale nie przyczynił się do tego sukcesu. Wyprawę zorganizowali na własną rękę komendanci wojsk kolonialnych w Kongo. W Paryżu nawet nie wiedziano o tem i gdyby była porażka, to owi dwaj zuchwali komendanci Gouraud i Jacquin poszliby pod sąd, ale że jest świetne zwycięstwo, więc p. Brisson stanął dziś przed parlamentem jako tryumfator, zbierający oklaski. Tak się w republice rozdzielają nagrody — ściśle podług zasług.

Położenie wewnętrzne monarchii.

Do *Czasu* piszą z Wiednia: Obstrukcya na wspak, która nie dopuszcza do rządzenia parlamentarnie, a nie pozwala rządzić §. 14, sprowadziła ostatnie, może największe od trzech lat zagmatwanie położenia. Była ona do pewnego stopnia łatwą do przewidzenia, przecież dowodzi, że jeżeli opozycya straciła zmysł patryotyczny, nie wyzbyła się zmysłu taktycznego. Stąd położenie jest już nie skomplikowane, ale labiryntowe. Można w niem myślą chodzić, ale nie wyjść z niego; zapewne i wypadki kręcić się będą w koło. Ewentualny układ sierpniowy, co do ugody bezparlamentarnej, był wyjściem, a nawet otwierał widok w dalszej perspektywie. Był to promień słońca. Zwołany parlament jest chmurą, która ten promień zakryła; nie może się on przez nią przedrzeć. A kiedy się pomyśli, że parlament zebrał się na żądanie węgierskiego rządu, na to, aby uchwalić ugodę, której wola oświadczona tego rządu, zmienić chciał w głównych, ale i w zasadniczych punktach nie może, jeżeli ugoda przyjęta ma dojść do skutku; to musi się dojść do przekonania, iż znajdujemy się w bizantynizmie, w którym rzecz sprowadza się do formalistyki, treść i myśl stają się obrazem wyrazów, w którym górują kazuistyka i miłość władzy, w którym, wreszcie, zatracono zrozumienie wartości czasu i w którym przewlekłość nietylko nie przeraża, ale jest na porządku. Ta przewlekłość jest jednym z głównych znamion tego wewnętrznego bizantynizmu; albowiem niemal widocznem jest, że długą drogą doprowadzi tam, gdzie byłoby się krótką doszło — z tą jednak różnicą, że na tej długiej drodze zabłądzić można lub się wywrócić.

Dla parlamentarnego załatwienia ugody trzy są niezbędne warunki: żeby ją większość uchwaliła; żeby mniejszość nie przeszkodziła głosowaniu i burdą jej uchwaleniu lub też żeby znaleziono na to środek za obstrukcyą, ewentualnie na burdy; żeby węgierski rząd w żadnym punkcie ugody nic nie zmieniono lub żeby zmiany były takie, na które zgodziłaby się większość sejmu węgierskiego.

Jeden warunek nie wystarcza, trzeba wszystkich trzech. Że zaś każdy z nich jest trudny, a wszystkie trzy jeszcze trudniejsze do osiągnięcia, przypuścić wolno, że obrady parlamentarne nie do ugody, ale do użycia ostatecznie §. 14 doprowadzą z wielką stratą czasu i w warunkach, które są niewiadome, a nie wykluczają niespodzianek: to jest zabłądzenia lub wywrócenia na tej długiej drodze, która ciągnąć się może do wiosny, a na której popasem byłoby prowizoryum sześciomiesięczne.

Skąd pochodzi prawdziwa trudność załatwienia parlamentarnie ugody? Stąd, że odkąd ona stała się stawką w grze stronnictw i narodowości, przestała być sprawą patryotyzmu wspólnego; że odkąd jest przedmiotem licytacyi, nie obrachuje się ją na korzyść, ale na szkodę państwa. Rozporządzenia językowe są tu tylko szczegółem; już przed ich wydaniem rzecz tak stała, jak mówię. Zatem — dopóki w tej mierze nie nastąpi zasadnicza bardzo pożądana zmiana, obradowanie parlamentarne nad ugodą odbywa się kosztem patryotyzmu i państwa, nie prowadząc przecież do jej załatwienia. — To jest już opłakanym bizantynizmem.

Tak się przedstawia strona moralna położenia. Mechanicznie zaś ugoda tak jest z natury swej skomplikowaną, a tak z każdym dniem bardziej zagmatwaną, iż podobną się staje do owej sprawy Dreyfus-Esterhazy dlatego, iż w końcu *on ne s'y retrouve plus* i nie wiedzieć, co rozsądnie przewidzieć by można w razie najrozmaitszych licznych, a możliwych ewentualności.

To zdaje się tylko prawdopodobnem, że parlament zagradzać będzie drogę do ostatecznego i stanowczego rozwiązania zadania.

Jeżeli w systemie parlamentarnym rząd bez większości jest anomalią, jest jednem z owych licznych i nie nieprawdopodobieństw, to przecież rząd z większością, której nie sterowuje i nad którą nie góruje, jest złem większem, bo się opiera na złudzeniu. Większość w parlamencie wiedeńskim podobną jest do mechanizmu, złożonego z licznych kół i kółek, z których każde najmniejsze jest niezbędnem, aby on funkcyonował; że zaś te koła i kółka nie są dobrze i dokładnie zespolone, jedno lub drugie wylatuje, unieważniając cały mechanizm.

Słowem, to zanadto skomplikowany aparat na rzecz tak prostą jak polityka. Taka większość nadałaby się raczej do jakichś rozpraw spekulacyjnych, niż do praktycznego życia. Dlatego też, już pierwszy warunek parlamentarnego załatwienia ugody, to jest, uchwalenie jej przez większość, nie łatwym jest do osiągnięcia.

Oznaką, że rząd, pomimo starań i zapewnie ofiar, nie może liczyć na większość, na której się opiera, było zatwierdzenie częściowe ważnej dla naszego kraju, na razie, sprawy, prawdopodobnie wbrew przekonaniu rządu, ale w przeświadczeniu z niedawnemi w tej mierze oficyalnemi oświadczeniami.

To, co się stało w tym niby lokalnym wypadku, stać się może w każdym innym, choćby najbardziej ogólnym i państwowym tam, gdzie jest większość rządowa, której rząd pewnym nie jest.

Są to wszystko symptomata niezwykłego, dziwnego procesu, który odbywa się przed naszemi oczyma, który jest tylko trochę nazwany został historycznym, chociaż pod pewnym względem odbywa się wspak historyi. Europejskie formacye państwowe w początkach swych były rozdrobnione i, że tak powiem, rozpartykularyzowane; z biegiem czasu, stopniowo zespalały się w całość, rosły, wzmagały się kosztem partykularyzmów i indywidualizmu prowincyonalnego lub narodowego. W Austryi kończącego się stulecia teraz doszliśmy do tego, od czego inne formacye państwowe rozpoczynały swój byt. Nic zatem dziwnego, że proces z wielkiemi odbywa się trudnościami i że niewykluczone są niebezpieczeństwa, które starać się usunąć winienby dobrze zrozumiany wspólny interes. Rzecz bowiem niewątpliwie rozegra się ostatecznie między trudnościami a niebezpieczeństwami.

To zaś nie ulega wątpliwości, że w tym historycznie odwrotnym biegu rzeczy, zgubnem byłoby to, co powiedział autor francuski o monarchach z czasów feudalnego partykularyzmu: *Pour pouvoir régner encore ils ne trouvaient rien de mieux que d'abdiquer sans cesse.*

Z parlamentu wiedeńskiego.

Urzędowa *Wiener Abendpost* zamieszcza artykuł o ugodzie z Węgrami, w którym stwierdza, że przy rzetelnych chęciach posłów możnaby jeszcze załatwić na czas przedłożenia ugodowe. Nawet gdyby odbyto dwa razy tyle posiedzeń komisyi ugodowej, co przy odnawianiu ugody w r. 1886, jeszczeby drugie czytanie w pełnej izbie mogło się rozpocząć w połowie listopada. Izba zaś zużywszy dwa razy tyle czasu, jak w r. 1886, mogłaby skończyć drugie czytanie w połowie grudnia. Rzecz prosta, jeżeli komisya ugodowa nie będzie nadto obradowała tak, jak dotychczas, to nie dojdziemy do niczego.

W komisyi ugodowej toczyła się wczoraj znowu debata, przypominająca przelewanie z pustego w próżne. Bardziej rzeczowe mowy były jedynie Kolischera, hr. Zedtwitza i Wachnianina. Kolischer domagał się przekopania kanału między Dunajem, Odrą a Wisłą i w ogóle żądał od rządu, aby więcej pieczą otaczał drogi wodne, które w naszej monarchii są bardzo źle i niewystarczająco utrzymywane. Zedtwitz utrzymywał, że projekt ugody, przedłożony przez rząd, jest po bliższem zbadaniu o wiele lepszy, aniżeli reputacya, jaką tej ugodzie zrobiono. Wachnianin wykazywał, że przemysł w Austryi oraz w Węgrzech nie znajduje się w warunkach wobec konkurencyi przemysłu niemieckiego i domagał się od rządu zaprowadzenia taryf kolejowych takich, któreby przyczyniły się do podniesienia austryackiego przemysłu. Rząd nie powinien ciągnąć zysków z kolei żelaznych, lecz taryfy kolejowe i ceny jazdy tak niskie ustanowić, aby jedynie pokrywały koszta zarządu i procenta od włożonego w koleje kapitału. Wkońcu wykazał mówca, że junctim, czyli związek organiczny między kwotą a ugodą, powinien być zachowany, gdyż na punkcie kwoty nie powinna Austrya ustąpić Węgrom. Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie komisyi ugodowej odbędzie się dzisiaj.

Klub chrześcijańsko-słowiański postanowił ostatecznie pozostać w większości Izby poselskiej.

Węgierska deputacya kwotowa zbierze się w tym tygodniu, celem odpowiedzi na propozycye deputacyi austryackiej. Sądzą, że deputacya węgierska odrzuci te propozycye.

Cywilizacya w Rosyi.

Ze stolicy Rosyi, Moskwy, piszą: O ile wyższe warstwy społeczeństwa rosyjskiego posiadają stosunkowo wysoki stopień wykształcenia encyklopedycznego, o ile w stolicach i miastach większych nie brak instytucyj, świadczących o wysokim stopniu kultury pewnej części tego społeczeństwa, o tyle lud rosyjski, t. j. wieśniacy i robotnicy w fabrykach, żyje jeszcze w zupełnej ciemnocie. Rząd i ziemstwa usilnie starają się o rozpowszechnienie oświaty, lecz dotychczas bardzo niewiele uczyniono w tym kierunku.

„Szkół, szkół, jak najwięcej! „zewsząd odzywają się głosy, lecz szkół wciąż mało i nie ma możności otworzenia szkół tylu, ile ich byłoby potrzeba dla całego obszaru Rosyi. Ziem-

---

29)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ byłem bardzo dumny, a nie chciałem się narazić na śmieszność, nie otwierałem ust, zaledwie bąkając coś w odpowiedzi na pytanie, włażąc w kąt, obrażając się o byle co, płacząc i sto razy śmieszniejszym się stając, aniżeli gdybym robił tak, jak wszyscy. Żartami zbyliby moją niezdarność, darowaliby brak obejścia, ale nie mogli mi przebaczyć odosobnienia dobrowolnego, tej ponurej postawy, tych odpowiedzi krótkich, siłą zdobywanych, tej niezdolności do bawienia się i bawienia drugich. To samo na lekcyach: celowałem w języku francuskim i łacinie, ale zupełnie byłem ograniczony i śmieszny w wielu przedmiotach i w zachowaniu się. Zdobyłem sobie jednakże opinię doskonałego ucznia. Lecz czułem, czego mi brakło. Starałem się z nadzwyczajnem wysiłeniem ukrywać moją głupotę, a ten początek zawsze mi przeszkadzał później, gdyż wyrobiłem w sobie pewną nieśmiałość. Nie mam zamiaru spowiadać się, ale chcę na moim własnym przykładzie zaznaczyć potrzebę szkoły dla dzieci, a mianowicie dla chłopców, gdyż jest ona niezbędną.

Matka, będąca przez tak długi przeciąg czasu moją jedyną nauczycielką, miała bardzo skromny zasób wiadomości. Pięknie pisała, ortografię miała niezłą, a w szczególności zdolność do rachunków. Dziś większość kobiet znacznie więcej umie. Lecz nie narzekam na ten brak, ale żałuję braku obcowania z kolegami. Spotykałem młodzieńców, wychowywanych przez ojców bardzo światłych, którym nie brakło żadnych wiadomości, szkołą objętych, którzy nauczali wyśmienicie, a w rezultacie otrzymywali, że ich uczeń wyrabiał się na niesympatyczny automat, wyczyszczony, wysztafirowany, obracający się w salonie wedle przepisów, ale jak katarynka powtarzający cały swój repertuar za pokręceniem korby. Wszystko w tem dziecku było, ale nie było dziecka.

Przyznać należy, że mniej dziewczynie przystoi zawcześnie stykać się ze światem zewnętrznym, potrzebuje też mniej ruchu fizycznego. Przeznaczenie kieruje jej przywiązanie i uczucie do kilku osób, podczas gdy mężczyźni narażeni są na przyjaźnie i nieprzyjaźnie w tłumie. Wielu filozofów i prawodawców, ze względu na koło, w jakiem ma się działalność kobiety obracać, t. j. na rodzinę, chcą, aby w tejże rodzinie wychowanie kobiety mogło się dopełniać. Przesadzono w tej mierze. Jeżeli kiedyś ta doktryna miała racyę bytu, dziś musi być zmodyfikowana.

Kobiecie potrzeba mieć męża, ojca lub brata, którzyby zabezpieczali jej potrzeby i czuwali nad jej bezpieczeństwem. Jeżeli uwolnioną będzie od konieczności zarobkowania i prowadzenia interesu, może zająć się rodziną i uprzyjemnić rodzinne życie. Zadanie to jest odpowiednie przymiotom jakiemi ją natura obdarzyła i w spełnianiu tego zadania kobieta znajdzie tyle szczęścia, ile ze swej strony go udzieli drugim.

Ale zdarza się, że kobieta nie ma ani przyjaciół, ani protektorów i zmuszona jest walczyć z siłami wrogiemi, prowadzić interesa majątkowe, albo pracować na zarobek dla utrzymania siebie i dzieci. Dziś, kiedy nawet odda się jedynie obowiązkom matki i żony, nie uczuwa tej słodyczy, jakiej dawniejsze kobiety doświadczały. Czemu? Bo dawniej była rodzina monarchią samowładną a kobieta w niej poddanką, szanującą pana i władcę; dziś rodzina jest republiką, w której kobieta ma głos doradczy i przestrzegający. Przestała być posłuszną z zamkniętemi oczyma. Więc sprawiedliwie i potrzebnie jest, aby ją objaśnić i właściwie wykształcić. Pomiędzy doktryną socyalną, która chce mieć kobiety zamknięte w haremie, a utopiami kilku przewróconych głów kobiecych, które chcą przekształcić kobietę, zamieniając ją w mężczyznę (co nie da się osiągnąć, gdyż nigdy nie zdobędzie kobieta naszej siły, a straci swój wdzięk), pomieścić można kobietę inteligentną rozsądną, światłą, łagodnie postępującą, dobrą doradczynię, współpracowniczkę ukochaną i potężną pocieszycielkę. Patrząc na świat ze swego salonu, można ten świat nawet lepiej znać od męża. Wnoszę z tego wszystkiego, że nie oddałbym bezwzględnie dziewczyny do szkoły publicznej, główny kierunek jej pracą, uczuciami, ideami pozostawiłbym sobie, ale radbym jej wcześnie dać poznać cokolwiek stosunki światowe, posyłając ją do szkoły dobrze urządzonej i dobrze prowadzonej.

Najważniejszą usługę może oddać szkoła, wyrabiając w kobiecie umiejętność wychowywania własnych dzieci.

Teraz kwestya tak się przedstawia: co będziemy doradzali matce dostatecznie wykształconej, aby mogła na siebie sama liczyć, lub dostatecznie bogatej, aby wziąć guwernantkę? Jednem słowem zadanie w tem: czy wychowanie domowe ma pierwszeństwo przed wychowaniem publicznem? Odpowiem natychmiast: Proszę oddać córkę do szkoły.

Zewnątrz szkoły nauczycielką będzie matka lub guwernantka. Mówiąc o guwernantce, muszę odnieść się do wszystkich dysertacyi Rousseau'a nad przymiotami i cnotami, jakie mieć powinna. Trzeba kobiety idealnej i zdecydowanej oddać się w zupełności waszej córce. Jeżeli matka ma wychowywać, zyskuje się sto na sto co do powagi i czuwania, ale oddając dziewczynkę do szkoły matka nie traci tego obowiązku, gdyż wymaga od wychowawczyni wykształcenia, a ona sama pokieruje wychowaniem. Tego starania nie można nikomu powierzyć. Ale matka bez guwernantki i bez szkoły staje się nauczycielką: zapytuję, co umie? Przed dziesięcioma lub piętnastoma laty była może złą uczennicą, a choćby była najlepszą, zapomniała, czego się uczyła. Ma wiele dobrej woli, to coś — i namaszczenie — to wiele. Ale słowa nie wystarczają. Takie wychowanie zawsze będzie na chybi trafi i jakie z niego będą skutki dla córki? Ta młoda matka uczyć się musi sama w miarę nauczania. Czy jej na to czasu wystarczy? Nie może przecież wyrzec się obowiązków pani domu, kobiety światowej, w końcu męża, którego nie może zaniedbywać pod pozorem zajmowania się córką. Można się też obawiać, że po dziesięciu latach pracy nic z córki nie zrobi. Będzie zawsze brakowało wychowaniu domowemu systematyczności i ćwiczeń, a te są głównemi narzędziami edukacyi i stanowią dla niej najcenniejszy nabytek. Co dzień, przez dziesięć lat, o ósmej rano stanąć na stanowisku, nie mała sprawa. Ileż znam kobiet, pełnych wdzięku i poświęcenia, szanownych, odważnych, które jedyną mają wadę: Nigdy nie są na czas gotowe; robią, co powinny, ale nigdy we właściwej porze. Idzie o kwadransik który zasługę niweczy, a wszelkie zadanie utrudnia. O ileż więcej mogłyby z tym samym trudem uczynić, jeżeliby miały zamiłowanie akuratności!

Uwagi powyższe odnoszą się do kobiet zamożnych; kobiety ubogie są pod innem prawem.

Kobieta bogata, nie śpieszy się z oddaniem swej córki do szkoły, chce ją mieć jak najdłużej przy sobie. Stara się najrozmaitszemi wybiegami przekonać siebie i drugich o niemożebności rozstania się z córką, przyznaje, że nie ma warunków na nauczycielkę, ale kto może lepiej od niej znać charakter dziecka, który potrzebuje wyłącznego niem zajęcia? Wiele w tem prawdy, ale wiele też iluzyi. Zamiast tej metody ogólnej, którą pogardzamy dla tego, że nasze dziecko nie jest do innych podobne, nie zastosujemy metody lepszej, lecz owo wychowanie z dnia na dzień które co chwila zmienia zasadę i zastosowanie jej, którem najzwyczajniej rządzą fantazye. Jeszcze jako tako idzie przez pierwsze lata, ale gdy staje na planie wychowanie wyższe, ani rusz dalej. Musiałaby matka być encyklopedyą chodzącą, inaczej musi otoczyć się nauczycielami specyalnymi; potrzebnym będzie nauczyciel historyi, stylu, języków angielskiego i niemieckiego, muzyki i rysunków. W szkole są różnorodni profesorowie, ale są wypróbowani, zdawali egzamina, stawali do konkursu, pilnują ich, mają nad sobą centralną administracyę, czerpią natchnienie od jedynej woli, kierującej z góry ich wykładami, mają swój własny interes w tem, aby ich nauczanie było ścisłem i dobrem; tymczasem, jeżeli w domu prywatnym udzielają swych przedmiotów, nie myślą o niczem innem, tylko o swej specyalności i o zdobyciu zapłaty za lekcyę. Słuchają matki, dumnej z tego posłuszeństwa; lepiej byłoby, aby ona cokolwiek ograniczyła się w tym rządzie, aby nauczyciel był nauczycielem na własną rękę, gdyż wtedy, mając obudzone poczucie swej godności i odpowiedzialności, lepiej uczyć będzie dziecko, poddane pewnej naukowej metodzie, a matka będzie mniej poddana fantazyom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwa czynią, co mogą, lecz brak im odpowiedniejszych środków, więc też chłop rosyjski w wielu jeszcze miejscowościach jest prawie tak samo ciemny i nieokrzesany, jak i przed kilkuset laty.

Ogólnie to znany fakt, iż dla braku oświaty kultura ziemi na gruntach włościańskich jest bardzo niska, iż chłopi dotychczas używają takich samych narzędzi rolniczych, jak i za najdawniejszych czasów, czego znów skutkiem jest corocznie powtarzający się głód to w tej, to w innej części cesarstwa. Kilka dni temu czytałem w gazecie *Nowoje Wremia*, iż w jednym z majątków gubernii chersońskiej na gruntach dworskich, dobrze unawożonych, urodzaj pszenicy wyniósł po 190 pudów z dziesięciny, zaś obok na gruntach włościańskich dziesięcina ziemi wydała zaledwie 6 pudów; dla badacza stanu ekonomicznego włościan rosyjskich, wypadek ten może dać bardzo wymowną wskazówkę, iż przyczyny głodu w guberniach Cesarstwa najczęściej szukać należy w złej uprawie ziemi, z braku oświaty pochodzącej.

Istnieją jednak jeszcze i inne dziedziny życia ludu, w których brak oświaty przykre, a często oburzające sprawia wrażenie. Zabobony panują wszędzie; znachorzy i czarownicy jeszcze wszędzie znajdują posłuch i wiarę u ludu, a korzystając ze swej udanej nadprzyrodzonej mocy, wyłudzają z nich ostatni grosz. Cały szereg takich wypadków mógłbym przytoczyć z pism rosyjskich, lecz zanotuję tylko kilka bardziej wymownych. W *Gazecie Wiackiej* cały rozdział poświęcono historyi pewnego wiejskiego znachora, który i dyabłów z ludzi wypędza, i wskazuje sprawców kradzieży, i chorych leczy i t. d., za wszystko zaś pobiera wysokie wynagrodzenie. *Żizń i Iskustwo* piszą iż we wsi Paszkówce, gubernii kijowskiej, niewiadomi złoczyńcy wykopali z mogiły trupa zmarłej włościanki i obcięli jej jedną rękę. Miejscowi włościanie objaśnili ten wypadek tem, iż w ich miejscowości istnieje zabobon, podług którego każda kradzież musi się udać, jeżeli złodziej posiada rękę trupią. Gazeta *Ural* opisuje wypadek znalezienia trupa dziecięcia z obciętymi palcami; śledztwo wykazało, iż w guberniach wschodnich istnieje zabobon, podług którego żona, którą mąż bardzo bije, może go tego oduczyć, jeżeli da mu wypić wodę, w której wygotowano jakąkolwiek część trupa. W danym wypadku odcięto w tym celu palce zmarłego dziecięcia.

A oto fakt, świadczący o strasznej ciemnocie już nie jednego człowieka, lecz całych gmin. W powiecie proskurowskim, gubernii podolskiej zebrania gminne (wołostnoj schod) kilku wsi ustanowiają specyalny podatek po 10 kop. od osoby na sprowadzenie znanego w okolicy znachora, który jakoby posiada moc wskazywania koniokradów. O takich postanowieniach zebrań włościańskich gminnych spisują się urzędowe protokoły! Włościanie chętnie płacą podatek, przywożą znachora i wskazanego przez niego koniokrada, może nawet niewinnego, biją prawie na śmierć.

Wymienione przezemnie wypadki tak dokładnie uwydatniają smutne skutki ciemnoty ludu, iż bardziej szczegółowe ich rozpatrywanie byłoby zbyteczne.

Jakie zaś panują porządki w niektórych miastach rosyjskich można się przekonać ze zdarzenia, które miało niedawno miejsce we Władykaukazie.

Stanowczo panują tam dotychczas średniowieczne obyczaje. Któżby bowiem dał wiarę, by na zaraniu 20 stulecia do jednego z miast cywilizowanej Europy, wkraczała ostentacyjnie banda opryszków, by na wieść o jej wkroczeniu mieszkańcy pośpiesznie chronili się z przed ich oczu i by nikt nie śmiał przeszkodzić rozbójnikom w grabieży magazynów. A jednak fakt taki zdarzył się we Władykaukazie w nocy z dnia 10 na 11-ty września st. st. br. Banda dobrze uzbrojonych rozbójników wkroczyła do miasta, zwiastując swoje przybycie kilkunastoma wystrzałami karabinowemi. Policya nie miała odwagi wstąpienia do walki z rabusiami, więc też oni jak najspokojniej zrabowali dwa magazyny w najbardziej ruchliwej dzielnicy miasta. Naprzeciwko jednego z tych magazynów znajduje się stały posterunek policyjny, a o kilkadziesiąt kroków od niego biuro zarządu policyjnego. Słowem od godziny 10-ej wieczorem do 2-ej w nocy rozbójnicy jeździli po ulicach miasta, strzelali z broni, zabili jednego stróża nocnego, który ośmielił się stawić im czoło i spokojnie wyjechali z miasta, obciążeni obfitym łupem.

Wogóle mieszkańcy Władykaukazu i okolicy tak są sterroryzowani przez robotników, iż podobno każdy z nich, kładąc się spać, ma na myśli, że może w nocy zostanie zamordowany. Egzystencya to rzeczywiście bardzo romantyczna, lecz do najprzyjemniejszych nie należy.

Straszne cyfry o naszej młodzieży.

Warszawski student medycyny p. Zdzisław Kowalski zebrał świeżo interesującą choć smutną statystykę stanu zdrowia i warunków hygienicznych u swoich kolegów z ławy uniwersyteckiej. Aby do tej statystyki zgromadzić materyał, ułożył on kwestyonaryusz z 71 pytań, który rozdał studentom warszawskiego uniwersytetu. Otrzymał 300 odpowiedzi, których wynik ogłosił w czasopiśmie *Zdrowiu*. Cyfry, zebrane przez p. Kowalskiego, dowodzą, że przeciętny student polski daleki jest bardzo od owego ideału Greka z czasów Peryklesowych, który był w całem tego słowa znaczeniu *kalos kagatos*, tj. zdrowym i pięknym fizycznie i duchowo. Bo zobaczmy tylko, co mówią niektóre z tych cyfr.

Przeszło trzecia część badanych studentów (34%) przyznaje się do odziedziczonej po przodkach skłonności do chorób piersiowych, suchot, skrofułów, choroby oczu, chorób nerwowych itd., a więc w ogóle młodzież nasza wnosi do zdrowotności ogólnej dość zaszarganą hypotekę.

Prawie połowa tych, co odpowiedzieli na kwestyonaryusz (49·33%) choruje stale na jakąś chorobę lub ma do różnych chorób skłonność, przyczem najczęściej skarżą się studenci na choroby gardła, nosa i krtani (18% czyli 54 wypadków), choroby gardlane i płucne, oraz choroby organów brzusznych w ogóle, spowodowane siedzącem życiem, oraz nieregularnem i niehygienicznym odżywianiem się.

Wymowną ilustracyą obecnego systemu przeciążania młodzieży pracą nad książką są dane, dotyczące stanu wzroku badanych studentów. Pytanie to rozdzielił autor na dwie części, zwracając z jednej strony uwagę na cierpienia oczu, a z drugiej na potrzebę użycia szkieł, wywołaną w ogóle złym wzrokiem. Na ból oczu, spowodowany najczęściej zapaleniem w skutek nadmiaru pracy, skarżyło się 20·33% studentów, w miarę zaś przyrostu lat procentowy stosunek cierpiących zwiększał się. Zły wzrok wykazało w ogóle 41% studentów, a do poprawy go większość używa szkieł wklęsłych, tj. odpowiednich dla osób krótko widzących. Charakterystyczne jest to, że w największej liczbie wypadków używanie szkieł rozpoczęło się w 18-ym roku życia, tj. w wieku, w którym najczęściej młodzież nasza kończy gimnazyum.

Cyfry, dotyczące jamy ustnej badanych studentów, wykazują że zaledwie 9 proc. młodzieży uniwersyteckiej poszczycić się może zupełnie zdrowemi zębami, reszta bowiem (91%) przyznała się do mniejszej lub większej liczby zębów zepsutych lub wyrwanych, przyczem [illegible] liczby bardzo znacznych. Tak n. p. brak [illegible] zębów wykazuje 23 studentów, brak sześciu — 26, brak dziewięciu — 18, brak jedenastu zębów — 16 studentów i t. d. Wogóle jak obliczył p. Kowalski przeciętnie brak u jednej osoby 6·28 zęba, co z jednej strony dowodzi nieszczególnego zamiłowania porządku i czystości, lecz z drugiej ma niewątpliwie przyczyny głębsze, w ogólnej słabości organizmu, dziedziczności, zwyrodnieniu i t. p. czynnikach.

Jeszcze przykrzejsze wrażenie wywiera cyfra 59.67, wyrażająca procent studentów, uskarżających się na mniej lub więcej częsty ból głowy. Na ten niedostatek w wieku od lat 17—27, [illegible] cierpi na głowę, przyczem znaczny procent (12,32%) wykazuje, jako powód, przeciążenie pracą, inni (11,73%) cierpienia żołądkowe, wywołane nieregularnem i niehygienicznem odżywianiem się.

Na 300 wreszcie studentów 171 (57%) skarży się na mniej lub więcej zdenerwowanie, przyczem procent cierpiących na nerwy wzrasta z wiekiem, dochodząc u 24-letnich do 66·67%.

Cyfry powyższe są aż nadto wymowne. Stwierdzają one wszystkie braki [illegible] obecnego systemu wykształcenia gimnazyalnego, które przeciąża młodociane umysły balastem wiadomości bezużytecznych, języków i formułek martwych, zmusza uczniów do przesiadywania nad książką do północy, do oczekiwania codzień z sercem bijącem groźnej postaci nauczyciela łaciny lub greki. Dopominają się one raz jeszcze o uwzględnienie należyte, za przykładem Ameryki i Anglii, fizycznej strony w wychowaniu młodych pokoleń, o wzięcie raz na zawsze rozbratu z suchą formułą i rutyną martwą.

Warto, żeby który ze studentów medycyny w Krakowie lub Lwowie idąc w ślad p. Kowalskiego zebrał statystykę stanu zdrowia galicyjskiej młodzieży uniwersyteckiej. Nie jesteśmy pessymistycznie usposobieni, ale przypuszczamy, że ta statystyka wypadłaby o wiele gorzej, niż statystyka, zebrana przez p. Kowalskiego.

Co i o czem piszą.

Pan Jarosław Pieniążek zamieścił w czasopiśmie *Koło* notatki z podróży swej na bicyklu z Lwowa do Kamieńca Podolskiego, w których między innemi znajduje się następujący [illegible] opis Zaleszczyk:

Zaleszczyki, czyli jak je tutaj lud nazywa Zaleszczaki, przedstawiają się cudownie. Jest to niejako wjazd do raju, do jakiejś ziemi obiecanej. Tuż przed samem miastem przejeżdża się przez most wysoki, drewniany, [illegible] wspaniały most kolejowy, podobno cudo sztuki inżynierskiej. Żałuję, że nie zanotowałem sobie jego długości i wysokości — ze wszystkich jednak jakie widziałem, oprócz w Tczewie nad Wisłą wydał mi się najokazalszym. Sprawiedliwość [illegible] każe, że Zaleszczyki lepiej przedstawiają się z daleka, niż z bliska. [illegible]

Dżuma w Wiedniu.

Przygnębiające wrażenie, jakie zapanowało we Wiedniu od chwili skonstatowania u Barischa symptomatów dżumy, to słabnie to zwiększa się w miarę, jak wiadomości z pawilonu izolacyjnego są mniej lub więcej pomyślne. Wieść o śmierci dra Müllera uderzyła w ludność wiedeńską, jak grom. Tłumy publiczności napłynęły w pobliże szpitala powszechnego, [illegible] udała się natychmiast do dyrektora szpitala epidemicznego z błagalną prośbą, aby ją przypuszczono do zwłok. Prośbie tej odmówiono, co na biedną kobietę tak oddziałało, że w pokoju dyrektora omdlała i po dłuższej chwili dopiero odzyskała zmysły. Wczoraj po południu zrozpaczona matka zgłosiła się także do ratusza z prośbą, aby jej pozwolono zwłoki syna obejrzeć, lecz i tej prośbie musiano odmówić.

Z przepełnionych uwielbieniem dla dra Müllera artykułów gazet wiedeńskich przytaczamy następujące, nieznane jeszcze naszym czytelnikom szczegóły z życia i ostatnich chwil tej ofiary swojego powołania. Między innymi zasługuje na uwagę to, że dr. Müller już od najwcześniejszej młodości z zapałem oddawał się medycynie. Oto zmarły jeszcze jako gimnazyasta czynił na sobie doświadczenia fizyologiczne i uprawiał je dalej jako akademik i lekarz. Jako student był wesoły i zawsze w dobrym humorze. Później, widocznie z powodu studyów ustawicznych, stał się poważniejszym i zamkniętym w sobie. Dla rodziny był czułym, troszczył się nieustannie o jej zdrowie często jednak był odpychająco zimnym. Dwa razy chorował poważnie, raz jako student w Gracu gdzie zaciął się przy sekcyi, a drugi raz jako asystent w Monachium na dyfteryę. Twierdził ciągle, iż uratuje go zawsze jego silna konstytucya, to też ufając jej, okazywał w Indyach i teraz w Wiedniu taką odwagę.

Doskonale charakteryzuje odwagę i zamiłowanie w zawodzie dra Müllera, a zarazem jego wrażliwą na piękno duszę zachowanie jego podczas pobytu w Indyach, gdzie był wysłany dla badania dżumy przez wiedeńską Akademię umiejętności. Listy pisane stamtąd do krewnych i znajomych, oprócz bardzo silnych opisów spustoszeń, jakie tam dżuma czyniła, zawierają dorywcze ale barwne opisy przyrody i stosunków na wschodzie. Dzieło jego, o którem wspomnieliśmy, że znajduje się już w druku, zawiera według opinii mowców niesłychanie cenne materyały. Co on i jego trzej towarzysze zdziałali w Indyach, dowodzi fakt, że do czasu ich ekspedycyi ogółem w medycynie notowano tylko trzy sekcye na zwłokach zadżumionych, podczas gdy czterej lekarze wiedeńscy sami 43 takich sekcyi podjęli. Poprzednie więc doświadczenia wszystkich lekarzy, razem wziętych, są znikające małe w porównaniu z ich doświadczeniami.

Jak wielkiem narażeniem się był udział w tej ekspedycyi, wskazuje fakt, że wiedeńska Akademia Umiejętności, która ją zorganizowała, chciała wszystkich czterech lekarzy zabezpieczyć na życie, ale żadne z istniejących Towarzystw asekuracyjnych nie chciało przyjąć tego zabezpieczenia. Wreszcie jedno z angielskich towarzystw zdecydowało się na ten krok ryzykowny, ale zażądało tak olbrzymiej premii, że zabezpieczenie nie przedstawiało żadnej wartości. Było to to samo towarzystwo które Nansena chciało przed ekspedycyę podbiegunową zabezpieczyć, on jednakże nie zdecydował się również z powodu zbyt wysokich premii.

Ale najpiękniej świadczą o Müllerze dzieje jego chwil ostatnich. Udając się do szpitala izolacyjnego pisał on do brata swego Ottona:

„Kochany bracie! Muszę bezwarunkowo pójść do szpitala Franciszka Józefa jako kierownik leczenia dżumy. Nie wiem, jak długo zatrzyma mnie tam obowiązek i dlatego proszę cię spełnić za mnie pewne zobowiązanie, które mi bardzo na sercu leży, a którego spełnienie spoczywa w rękach tak dobrych jak twoje. Wybierz się do naszej Hlavnitzki i daj jej pieniądze, potrzebne na zakupno przyozdobienia na groby naszych dziadków w dniu Wszystkich Świętych. Nie zapomnij także o ciepłych trzewikach zimowych, Hlawnitzce będzie zimno, a stara jest bardzo wrażliwa. Nie zapomnij także dać jej 5 zł. w prezencie i zapytaj się jej, czy nie chce wziąć kwartalnej raty swojej pensyi. Wiem, że teraz, gdy się przygotowujesz do egzaminu sędziowskiego, masz wiele do czynienia, mimo tego jednak zwolnić cię nie mogę. To co wydasz gotówką, otrzymasz naturalnie natychmiast po moim powrocie. Serdeczne pozdrowienie. Herman“.

Stara, o której w tym liście mowa, jest siedmdziesięcioletnią b. dozorczynią domu w Doebling, który kiedyś należał do rodziców Müllera. Gdy ojciec lekarza powołany został na bibliotekarza uniwersytetu do Gracu, dom został sprzedany. Od tego czasu stara dozorczyni pobiera od rodziny Müllera 300 zł. pensyi rocznej.

Wszedłszy do szpitala miał się Müller aż do czwartku dobrze, dopiero w tym dniu nagle zachorował. W piątek zawiadomił o tem zarząd szpitala, przylepiając na oknie następującą kartkę: „Jestem chory na pneumonię dżumową. Proszę mi nie przysyłać żadnego lekarza, gdyż i tak za 4 do 5 dni będzie ze mną koniec“. Mimo to posłano mu dr. Poecha, który przy użyciu największych środków ostrożności, ale też i z wielką czułością zajął się chorym. Dr. Müller dziękował mu za to serdecznie, wypytywał się czy dżuma nierozszerza się poza szpitalem. Aż do ostatniego tchu t. j. dopóki dopisywała mu przytomność troszczył się dr. Müller nieustannie o swoje otoczenie i pilnował, aby ktoś z pielęgnujących go, nie zaraził się od niego. Kiedy dostawał napadów kaszlu odwracał się do ściany aby nie narazić zakonnicy na obryzganie wyrzucaną gwałtownie z gardła flegmą i pluł w płat waty nasyconej sublimatem, zwijał ten płat, obwijał go suchą watą i tak dopiero podawał zakonnicy do spalenia. W piątek po południu zapragnął napisać list do rodziny. Dyktował go więc donośnym głosem jednej zakonnicy, ta powtarzała jego słowa drugiej siedzącej w następnym pokoju, która w ten sposób dopiero spisywała jego ostatnią wolę. W sobotę wieczorem pogorszyło mu się a w niedzielę o pół do 5 umarł tak że dr. Poech, który właśnie w tej chwili spoczywał nie wiedział o tem nawet. Zbudzony zerwał się, przybiegł do łoża chorego ale skonstatował już tylko śmierć. Zakonnice zapaliły świece i uklękły aby się pomodlić poczem zawiadomiono o śmierci zarząd szpitala, a w godzinę potem wniesiono do pawilonu izolacyjnego trumnę drewnianą, młotek i przedmioty do desinfekcyi. Zakonnice złożyły zwłoki owinięte w prześcieradło do trumny pokryły je trocinami i zasypały i zalały literalnie sublimatem. To była najcięższa chwila dla nich dla Poecha. Potem trumnę przykryto wiekiem i zabito gwoździami.

* * *

Jeszcze onegdaj zatelegrafował dr. Peltauf do Paryża do instytutu Pasteurowskiego po serum antidżumowe dra Yersina. Dr. Marmorek udał się osobiście do zakładu i mimo, że dra Roux kierownika, nie było, w ciągu dwu godzin sporządził świeżą surowicę, dr. Marmarek zabrał flaszeczki z nią i popędził na dworzec, aby je oddać konduktorowi „Orient-Expressu“. Po drodze jednak spotkał dra Roux, który mu począł tłumaczyć, że niebezpiecznie powierzać taką rzecz w niepowołane ręce, więc dr. Marmorek postanowił pojechać sam. Niestety, nie było już ani jednego miejsca w pociągu. Mimo to dr. Marmorek wsiadł i mając za cały bagaż flaszeczki z surowicą i parasol, przebył drogę z Paryża do Wiednia w budce konduktorskiej, przybył na miejsce wieczorem, poczem zaraz dokonano na chorych injekcyi. Nieustający komitet sanitarny, w uznaniu dla tej energii, postanowił wczoraj wysłać telegraficzne podziękowanie instytutowi Pasteura i dr. Marmorkowi.

* * *

Serum zastrzyknięto wszystkim osobom znajdującym się w pawilonie izolacyjnym a wczoraj o godzinie 12 w południe, ogłosił szpital Franciszka Józefa następujący biuletyn: Albertyna Pecha, temperatura 38·6, przytomność zupełna, kaszel i wymioty ustały. Dozorczyni Hochegger ma się objektywnie i subjektywnie zupełnie dobrze. Zakonnica Stilfried temperatura 37.3, osłabienie wielkie.

To uspokoiło trochę publiczność, ale nie na długo, gdyż nad wieczorem stan Pechy po powtórnem wstrzyknięciu pogorszył się tak, że teraz jest znowu zupełnie beznadziejny.

* * *

Największego rumoru narobiła wieść, że z laboratoryum bakteryologicznego zdołały umknąć dwa szczury, którym wszczepiono bakcyle dżumy. Wrażenie wywołane tą wieścią jest zrozumiałe ze względu na to, że szczury mają być najniebezpieczniejszymi roznosicielami zarazy. Ze szpitala zaprzeczono tej pogłosce, ale publiczność nie bardzo temu zaprzeczeniu wierzy. Utwierdziło ją jeszcze w przerażeniu to, że stała komisya sanitarna zaprosiła na swe posiedzenie naczelnika czyścicieli kanałów i poleciła mu przedsięwzięcie zarządzeń w celu zdesynfekcyonowaniu wszystkich kanałów dzielnicy IX. Fakt ten jednak nie musi mieć związku z wieścią o ucieczce szczurów, gdyż dzielnica dziewiąta jest właśnie tą, na której szpital się znajduje, więc w kanałach tej dzielnicy znajdują się odchody chorych, którzy zapadli na zarazę. Mimo to niepokój we Wiedniu coraz większy, a od soboty już mnóstwo rodzin opuściło Wiedeń.

Surowica antidżumowa.

Z początkiem roku minionego wysłała wiedeńska akademia umiejętności dla badania dżumy lekarzy do Hindostanu. Do tej ekspedycyi przywiązywano wielkie nadzieje tem bardziej, że równocześnie obznajomił wiedeńskich lekarzy ze znakomitymi — jak mówił — skutkami serum antidżumowego, odkrytego przez lekarza francuskiego d-ra Jersin'a — wychowaniec Pasteurowskiego instytutu paryskiego dr. Marmorek. Dr. Marmorek opowiadał, iż dr. Jersin przed dwoma laty pierwszy wysłał do Europy bakterye dżumowe i to z Chin. Poczta w Honkongu dwa razy tę posyłkę konfiskowała, aż wreszcie konsul francuski wyprawił trzecią posyłkę do Paryża. Dr. Marmorek opowiadał dalej: Bakterye puszczono do zwyczajnego bulionu, a bulion zamknięto w małych rurkach szklanych, które w ogniu roztapiając zamknięto. Rurki te włożono w większe probierki szklane, a te opakowano jak zwykłe szkło.

Bakterya dżumowa jest nader małą, mierzy zaledwie jedną tysiączną milimetra. Pod mikroskopem przedstawia się w kształcie ziarnka soczewicy. Na dwóch końcach jest ciemniejsza, przez środek jej ciała idzie pas jasny. Bakterye dżumowe wysysa lekarz zapomocą szklanej pipki z naczyń limfatycznych zadżumionego, które podczas choroby nabrzmiewają. Wyssany płyn wlewa się do sterylizowanego bulionu i z nim razem wstawia się w rurę, gdzie panuje temperatura taka, jak w ludzkim organizmie, a zatem mniej więcej 37° Celzyusza. W ciągu dwunastu godzin rozradzają się bakterye w bulionie do kolosalnej liczby tak, że cały preparat staje się mętny.

Do fabrykacyi serum antydżumowego konieczne są bakcyle dżumowe, to też koniecznie trzeba dbać o to, aby bakcyle ciągle się rozmnażały. W dwojaki się to dzieje sposób: albo się ze wspomnianego bulionu z bakcylami odlewa kilka kropel do naczynia z nowym, świeżym i czystym jeszcze bulionem, albo się zaszczepia dżumę zwierzętom, a potem puszcza się im krew i stamtąd bakterye wyławia. W czynnościach około jednego i drugiego sposobu hodowania bakteryj, trzeba zachowywać nadzwyczajną ostrożność, bo kropla mętnego bulionu wylana nieostrożnie, albo bakterya, którąby się jakim sposobem dostała na ciało ludzkie, mogłaby sprowadzić nieobliczone skutki.

Istotę i działanie bakteryj dżumowych bada się na zwierzętach, którym dżumę zastrzyknięto. Po nadejściu pierwszych bakteryj dżumowych do Paryża zaczęli paryscy lekarze natychmiast doświadczenia czynić na zwierzętach i przekonali się, że szczury są bardzo wrażliwe na zarazek. Po najmniejszej dawce natychmiast zdychają wśród takich samych objawów, jak ludzie, t. j. że tworzą się im bolączki w pachwinach, kurom zaś zarazek dżumy nic nie szkodzi.

Serum antydżumowe uzyskuje się w ten sposób, że wedle metody Pasteurowskiej wstrzykuje się zwierzęciu coraz silniejsze dawki zarazy, aby je n. p. konia lub osła przyzwyczaić zupełnie do działania bakteryi dżumowej i aby mu już ona nic nie szkodziła. Po każdej dawce zwierzę oczywiście choruje i czasem długi upływa przeciąg czasu, zanim wróci do dawnego zdrowia i zanim mu można wstrzyknąć drugą dawkę. Wiele zwierząt rozumie się, zdycha podczas tej operacyi.

Konia naprzykład potrzeba do dżumy przyzwyczajać ośm do dziesięć miesięcy. Po tym czasie dawka wynosić może już i 300 gramów bakteryi, a zatem jest olbrzymią, zaczyna się bowiem od półgramowej dawki. Koniowi przyzwyczajonemu już do dżumy otwiera się żyłę szyjną i chwyta wypływającą stamtąd krew, która gdy się wystoi przez 24 godzin i gdy się od niej odleje podeszłą ciecz przejrzystą i żółtawą — tworzy serum dżumowe. Serum to nie jest jeszcze lekarstwem, bo wprzód trzeba spróbować jego mocy i dobroci na zadżumionem zwierzęciu. Dotychczas serum dra Yersina nie wytworzono we Wiedniu nigdy tak, aby było skutecznem lekarstwem — może więc źle postępowano, a może serum jest w ogóle do niczego.

Do wytwarzania serum dżumy używa się koni, bo są zwierzętami wielkiemi, a zatem dużo krwi dać mogą. Jeden koń daje przez pewien czas po 6 do 8 litrów krwi na tydzień, z czego zostaje 3 do 6 litrów serum, a to znowu wystarcza do wyleczenia 60 do 80 osób, ponieważ wedle obliczenia dr. Yersina zadżumionego człowieka można wyleczyć 50 lub 60 gramami serum.

Serum ma działać nader szybko, zadżumionemu wstrzykuje się je dwa albo trzy razy, a po ośmiu godzinach chory przychodzi już do siebie. Miały być nawet wypadki, że po dwóch godzinach zadżumiony wyzdrowiał. Dr. Yersin leczył swojem serum w Chinach 27 osób, z których 23 wyzdrowiało, podczas gdy bez tego środka najprawdopodobniej 23 byłoby umarło, a tylko czterech wyzdrowiało. Serum przytem ma być dla zdrowego organizmu zupełnie nieszkodliwym środkiem.

Z rynków zbożowych.

Usposobienie międzynarodowych rynków zbożowych nie zmieniło się w ostatnich dniach. W dalszym ciągu było ono mocnem pod wpływem wzrastającego stale zapotrzebowania ziarna. Obfity urodzaj w Ameryce i w niektórych krajach europejskich mógłby, naturalnie, stać się czynnikiem, ujemnie oddziaływającym na tę dążność zwyżkową, gdyby wyjątkowo małe zapasy w portach europejskich nie wywierały wpływu wprost przeciwnego na ceny. Mocna tendencya, ujawniana przez rynki w ostatnich dniach, poniekąd wywołana została komplikacyami politycznemi, jakie wynikły między Anglią a Francyą z powodu Faszody.

Co do przypuszczalnych warunków zaopatrzenia rynków w pszenicę, w sferach kompetentnych coraz bardziej utrwala się przekonanie, że nadmiar tego zboża do wywozu nie będzie tak znaczny, jak przypuszczano, a to dlatego, że kraje produkujące, wyczerpawszy zapasy z poprzednich lat, będą zmuszone dla ich uzupełnienia przeznaczyć część ziarna tegorocznego, o ile ceny nie dojdą do wyjątkowo wysokiego poziomu.

Przypuszczalną ilość pszenicy, jaka może być przeznaczona na wywóz i przywóz „Beerbohms List“ określa w tysiącach kwarterów:

Przypuszczalny wywóz w roku 1898 9:

	tysięcy kwarterów
Stany Zjedn. i Kanada	25.000
Rosya	10 000
Kraje naddunajskie	6 000
Indye Wschodnie	2 000
Tunis i Alger	1.000
Australia	1.250
razem	45.250

Przypuszczalny dowóz w roku 1898 9

	tysięcy kwarterów
Anglia	22 000
Francya	1 000
Niemcy, Belgia, Holandya	11.000
Włochy	2.500
Hiszpania i Portugalia	750
Szwajcarya	1.750
Austro-Węgry	1.000
Pozostałe kraje Europy	1.500
Kraje po za europejskie	3.750
razem	45.250

Według więc powyższego obliczenia, zaopatrzenie rynków importujących będzie się mogło odbywać prawidłowo. Pozostają jeszcze Uragwaj, Chili i Argentyna. Urodzaj zbóż w tych krajach może tę równowagę naruszyć. W takim jednak razie pozostają Stany Zjednoczone, które zmniejszyły swój wywóz, powiększając w skutek tego swoje zapasy.

— — Pod wpływem zwiększającego się zapotrzebowania, które spowodowało wzmocnienie nastroju rynków wewnętrznych, dowóz zboża krajowego na targi zwiększył się w wielu krajach. Wyjątek stanowią Niemcy, gdzie z powodu obniżenia się poziomu wody, dowóz zboża kanałami i rzekami był utrudniony.

Niewielkie zaofiarowanie zboża z krajów wywozowych wpłynęło na wzmocnienie się tendencyi rynków angielskich. Na giełdzie londyńskiej ceny zwiększyły się i to w stosunku prostym do odległości terminu dostawy. W Belgii, Holandyi i w Niemczech pszenica zagraniczna prawie nie jest notowana. Jedynie Marsylia poczyniła w ostatnich dniach większe zakupy pszenicy rosyjskiej na potrzeby młynów.

Pod wpływem ożywionego popytu ceny na rynkach Rosyi utrzymały się na wysokim poziomie. Wywóz z Rosyi w ostatnich dniach był prawie taki sam, jak dni poprzednich. Największą ilość pszenicy wywieziono do Włoch i Holandyi. Ogółem w tygodniu minionym wywieziono z Rosyi przez główne komory 8.571 tysięcy pudów różnych zbóż, t. j. o 137 tysięcy pudów mniej, niż w tygodniu zaprzeszłym.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 23 października.
(*Napad na dwór*)

Odbyła się tu rozprawa przeciw sześciu włościanom i jednej kobiecie ze Zbęku koło Nowego Sącza, ponieważ oni dnia 24 czerwca t. j. w dniu wielkich zaburzeń w Sączu, wraz z wielu innymi z nazwiska nieznanymi napastnikami, których było do 200, powracając z Nowego Sącza, napadli na dwór Markusa Krumholca w Zbęku i zrządzili tam spustoszenia. Co mogli, zabrali, a czego nie unieśli, to złośliwie poniszczyli. Skazani zostali wszyscy za zbrodnię kradzieży i gwałtu publicznego, a mianowicie: Wojciech Kowacz, Piotr Wójś i Józef Szczecina, każdy na 3 miesiące więzienia, Jakób Bałużyński na 4 miesiące, Jan Wójs na 2 miesiące, wreszcie Celina Domanowa i Marcin Szczecina na miesiąc. Poszkodowanego odesłano z jego pretensyami na drogę prawa cywilnego.

* * *

Lwów, 25 października.
(*Zawiść konkurencyjna*).

Wczorajsza rozprawa o obrazę czci, w której jako oskarżyciel występował Edmund Klose, majster kominiarski, zakończyła się w ten sposób, że sędziowie przysięgli większością 8 głosów zaprzeczyli winie oskarżonego Edwarda Durhanowskiego, również majstra kominiarskiego. Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok, uwalniający Durhanowskiego od winy i kary.

Kronika.

Lwów 25 października.

250-ta rocznica uwolnienia Lwowa od Kozaków i Tatarów. Rada miasta Lwowa postanowiła — jak wiadomo — uczcić 250-tą rocznicę uwolnienia miasta od pamiętnego oblężenia przez Bohdana Chmielnickiego i Tuhaj-beja. W tym celu zgroma-

dzą się dnia 27 b. m. o godzinie 9½, przed południem: rada miasta, Towarzystwo strzeleckie, korporacye i cechy rękodzielnicze, stowarzyszenia i reprezentacye, które w uroczystości wezmą udział ze sztandarami i insygniami, w podwórzu ratuszowem, skąd udadzą się do kościoła archikatedralnego obrz. łac. na dziękczynne nabożeństwo, podczas którego śpiewać będzie towarzystwo śpiewackie „Lutnia". O godzinie 6-tej wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej odczyt Dra Aleksandra Czołowskiego pt. „Z dni trwogi i poświęcenia".

Wiadomości urzędowe. Docent prywatny dr. Stan. Krzyżanowski mianowany profesorem nadzwyczajnym pomocniczych nauk historycznych oraz dziejów średniowiecznych na wszechnicy krakowskiej. — Podporucznik Juliusz Strestik 5 pułku piechoty, przeniesiony na prośbę do komendy żandarmeryi kraj. nr. 5 we Lwowie. — Żandarm Jan Lesiuk otrzymał za wyratowanie dwojga dzieci z płomieni, z narażeniem własnego życia, srebrny krzyż zasługi.

Wybory uzupełniające do Sejmu z większej własności [illegible] okręgu tarnowskiego w miejsce p. Fr. Mycielskiego, który mandat złożył, oraz z większej własności ziemi żółkiewskiej w miejsce śp. Polanowskiego odbędą się 30 listopada.

Telegramy Słowa Polskiego. Ostatni numer krakowskiego humorystycznego pisma *Djabeł* zamieścił między innymi następujące „oryginalne" telegramy *Słowa Polskiego*: *Warszawa*. Mendel Łapserdak otworzył dziś dystrybucyę [illegible] na ulicy Nowolipki nr. 42. — *Łódź*. Nic nowego u nas nie słychać. Szczegóły jutro. — *Kraków*. Agnieszka Sikora, przekupka z placu Szczepańskiego, dziś o godzinie 11½ przed południem nazwała małpą Antoniego Grubę, który jej na to odpowiedział: „tyś sama małpa!" Jeżeli rzecz się oprze o sąd, to przyślę telegraficzne sprawozdanie. — *Kraków*. Pan Tadeusz Pawlikowski kichnął dziś o godzinie 1. Obecni pp. Solski i Wójcik zawołali: na zdrowie! — *Kraków*. Wicek Socyalik nie napisał nic do nr. 20 *Djabła*.

Koncert na dochód funduszu dla wdów i sierót po literatach i artystach urządzony staraniem Koła literacko-artystycznego odbędzie się dnia 5 listopada b. r. w sali Domu narodowego. Udział w nim wezmą najwybitniejsze siły artystyczne naszego miasta, między niemi pianista prof. Wilhelm Kurz, największą zaś atrakcyą niewątpliwie będzie niezawodnie pierwsze wystąpienie [illegible] Pelagii Skarbkówny, znakomitej amatorki, która po kilkuletnich studyach u pp. Paschalis-Souvestre i u prof. Emericha w Medyolanie da się słyszeć po raz pierwszy na estradzie koncertowej. Artystyczne kierownictwo koncertu objął prof. Neuhauser. Szczegółowy program podamy za kilka dni. Zamówienia na bilety przyjmuje od dnia dzisiejszego Sekretaryat Koła literacko-artystycznego.

Dzień zaduszny. Związek katolickich Towarzystw dobroczynnych rozwinął od lat kilku akcyę przeciw zbytkownemu ubieraniu grobów. Myśl ta odniosła swój skutek, a od chwili, w której czarny, [illegible] krzyż pojawił się na mogiłach lwowskich, mieszkańcy naszego katolickiego grodu przyjęli ten zwyczaj ozdabiania grobów swoich najdroższych, spełniając przytem uczynek miłosierny [illegible] zbytkowne wieńce i lampiony [illegible]. Krzyż na grobie, cóż nadto powiedziałby? Narzędzie śmierci Zbawcy świata, na mogiłach wiecznego spoczynku zmarłych — jakaż głęboka myśl! [illegible] Pański: „Błogosławieni miłosierni, albowiem ni miłosierdzia dostąpią".

Teraz jak [illegible] pochlubić swoim rodzinom [illegible] ofiarą dni zadusznych [illegible] tam Polakom-katolikom najbardziej przystoi, [illegible] czarny, skromnie oświetlony krzyż! Krzyż ten gdzie godłem i wezwaniem miłosierdzia Bożego dla zmarłych, niechże będzie zarazem pobudką [illegible] miłosierdzia naszego dla ubogich braci naszych. — [illegible] obec wielkich potrzeb i coraz wzmagającej się nędzy, najmniejszy datek na krzyż ustanowiono [illegible] zł., nie kładąc tamy hojności miłosierdzia [illegible]. Na cmentarzu Łyczakowskim będzie można zamówić krzyże i składać datki w dniach 1 i 2 listopada przy bramie w osobnym namiocie Związku. Na cmentarz Stryjski i Janowski zamawiać można krzyże tylko w sklepie p. Drehslera, plac Szpitalny 2. Ofiary przyjmują i [illegible] wydają cukiernie: pp. Hanssera & Bienieckiego i [illegible]. Księgarnia: pp. Seyfartha & Czajkowskiego. Handle: pp. Czarneckiego, Drekslera, Marewicza, Sobolskiego i Zborowicza, oraz Czytelnia katolicka (Rynek 20 II p.)

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendya: a) z fundacyi śp. Stanisława Lebowskiego w kwocie 60 zł. dla uczniów szkół publicznych, krewnych fundatora; b) z fundacyi śp. Jana Nowaka w kwocie 170 zł. dla ubogich katolickich uczniów szkół gimnazyalnych w kraju; z fundacyi Zygmunta i Maryi ze Swiderskich Łonków Laskowskich po 200 i 150 zł. dla uczniów [illegible] krajowych szkół lub zakładów naukowych; d) z fundacyi ś. p. Antoniego [illegible] w kwocie 300, 450 lub 600 zł. dla [illegible] uczniów szkół publicznych, krewnych fundatora i z fundacyi śp. ks. Jana Pitonia w kwocie 67 zł. dla uczniów szkół publicznych, krewnych fundatora. Termin do 15 listopada. — Namiestnictwo na stypendyum 210 zł. z funduszu naukowego dla uczniów, rodzonych w kraju i tu studyujących [illegible]. Termin do 30 listopada. — Sąd obwodowy w Kołomyi na posadę oficyała kancelaryjnego II k. Termin do 22 listopada. — Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę adjunkta Kasy głównej w IX kl. rang. Termin do 12 listopada. — Zarząd salinarny w Lacku poczta Dobromil na posadę nauczycielki [illegible] z płacą 475 zł., mieszkaniem, deputatem soli i drzewa opałowego. Termin do 25-go listopada. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę zastępcy katechety w szkole Piramowicza męskiej z poborami 880 zł. Termin do 30 listopada. — Rady szkolne okręgowe w Krośnie, Kamionce i Żółkwi na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 30 listopada.

Z powodu dżumy w Wiedniu odbyła [illegible] Rada zdrowia nadzwyczajne posiedzenie plenarne pod przewodnictwem dr. Czyżewicza. Rada orzekła, że na razie nie zachodzi wcale niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy do Galicyi. Skoro stwierdzono w Wiedniu dżumę u osób znajdujących się poza obrębem baraku dla chorób zakaźnych, wówczas — uchwaliła Rada — należy bezzwłocznie roztoczyć w całym kraju nadzór nad osobami, przybywającemi z Wiednia.

Namiestnictwo wydało wczoraj okólnik do wszystkich starostw oraz do prezydentów Lwowa i Krakowa, zalecający ściśle przestrzeganie czystości w domach mieszkalnych, na podwórzach, w studniach, miejscach ustępowych itp.

Nadanie koncesyi. Andrzej hr. Potocki, właściciel dóbr w Krzeszowicach otrzymał zezwolenie na utworzenie „Spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego w Trzebini".

Polowania. Z Łańcuta nam piszą: W dniach 20, 21 i 22 października b. r. odbyły się w dobrach ordynacyi łańcuckiej w trzech mniejszych rewirach polnych polowania na bażanty i zające. Polowania te, pomimo wielkiej burzy w dniu pierwszym, zaś deszczu i mgły w następnych dniach, wypadły w ogóle zadowalająco. Drugiego dnia, szczególnie w rewirze Betulin, tak śliczne bażanty szły w górę i latały, że pomimo deszczu i przemoknięcia myśliwi nadzwyczaj zadowoleni i kontenci do zamku łańcuckiego powrócili. Na polowaniach tych, które rozpoczynano dopiero od południa i tylko w 8 strzelb, padło bażantów 754, zajęcy 389, kuropatw 28, słonka 1, przepiórka 1, rogacz i lis, czyli razem sztuk 1175, bez późniejszego jednak przeszukiwania za postrzałkami w ostatnich rewirach, tak, że napewno jeszcze znajdzie się najmniej 40—50 sztuk bażantów i zajęcy i cyfra ogólna ubitej zwierzyny ponad 1200 sztuk wypadnie.

Obiad u prezydenta miasta. Wczoraj odbył się w salonach prezydentowstwa Małachowskich obiad, w którym wzięli udział: marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, ks. prałat Laskiewicz, członkowie Wydziału krajowego: dr. Hoszard, Wereszczyński i [illegible], radca Wydziału krajowego Ekielski, radni miasta: dr. Maryański, Romanowicz, Solecki, Heppe, Markiewicz, sekretarz prezydyum magistratu [illegible] i w. i. Po obiedzie przeciągnęła się ożywiona pogadanka do godziny 10½.

O mandat do Sejmu, opróżniony przez ordynata Czartkowskiego-Golejewskiego, zamierza się ubiegać — jak donosiliśmy — dr. Danielak. Ponieważ jednak takie ks. Stojałowski [illegible], więc najprawdopodobniej w tem właśnie leży właściwy powód odstrychnięcia się dr. Danielaka i kilku innych posłów od ks. Stojałowskiego w Radzie państwa. Nadto *Gazeta Narodowa* donosi, że zgłoszoną ma być jeszcze trzecia kandydatura: p. Leszka Wiśniowskiego, byłego pełnomocnika ks. Adama Sapiehy, następnie administratora [illegible] dóbr Włostków i browaru w Tenczynku. W tym ostatnim charakterze dzierżawi p. Wiśniowski liczne propinacye w Galicyi zachodniej, wprowadzając chrześcijańską administracyę [illegible] dzierżawy browaru i propinacyi w Nowym Targu. P. Wiśniowski znany jest ze śmiałego przyznawania się do zasad katolickich.

Walka na głosy. Ze Śląska donoszą do pism lwowskich: „Walka Czechów z ludnością polską w gminie Dąbrowie przybiera ogromne rozmiary. Tymczasowym administratorem parafii zamianowano tam ks. Skulimę, który zeszłej niedzieli odprawiał pierwsze nabożeństwo. Czesi zebrali się w kościele licznie, a ludność polska, będąc oczywiście w ogromnej większości, również licznie przybyła. Kiedy zaczęto śpiewać polskie pieśni, Czesi zaczęli całem gardłem po czesku — nie śpiewać, ale ryczeć. [illegible]"

Zdziczenie. *Kuryer Poranny* otrzymuje taką korespondencyę z Częstochowy: „Bandy łobuzów [illegible] po ulicach, zaczepiają przechodniów, biją i mordują. Przed teatrem [illegible] policyanta. Jeżeli policyę zaczepiają, to cóż dopiero mówić o cywilnych przechodniach? [illegible]"

Babie lato. Meteorologowie zwracają uwagę na to, że w tym roku nie było babiego lata.

Ze sportu. Sportmani są oburzeni niezwykłym faktem, który się stał w Warszawie. Oto z powodu, że tam kilka dni temu spadł dość obfity śnieg i przez 24 godzin leżał na ulicach i polach, tameczne Towarzystwo wyścigów konnych odwołało kilka [illegible]

Sprawa Färberów. Obrońcy skazanych za zabicie Chodyły Chaimu i Salomona Färberów wnieśli [illegible]

Brutalność. Wczoraj wieczorem urządzili sobie jacyś młodzi ludzie zabawę [illegible]

Największy kwiat na świecie rośnie na wyspie Mindanao, należącej do grupy wysp Filipińskich. Odkrył go pewien niemiecki botanik. Kwiat ten [illegible] Zdala wygląda jego kielich jak olbrzymia donica kapusty. Krajowcy nazywają ten kwiat *bolo*. Sądząc po kilku egzemplarzach przywiezionych do Europy, botanicy zaliczyli go do rodziny Rafflesia, odkrytej na Sumatrze i nazwanej według nazwiska ówczesnego gubernatora tej wyspy sir Stamphorda Rafflera. *Bolo* rośnie tylko w okolicach Apo, wielkiego wulkanu wysp Filipińskich, wznoszącego się na 762 m. ponad poziom morza.

Meyerbeer, o czem zapewne nie wszystkim wiadomo, jest wynalazcą „ulepszonego grzmotu" teatralnego. Pewnego dnia w czasie przechadzki po Paryżu zauważył twórca „Hugonotów" przy jednym z rozbieranych domów rodzaj rynny z desek, po której kamienie i cegły spadały z wyżyny na dół. Odgłos, sprawiany przez spadające kamienie, był tak łudząco do oddalonego grzmotu podobny, iż Meyerbeer przed wystawieniem nowej swej opery postawił warunek, aby koniecznie rynnę taką za sceną zbudowano, poczem zwrócił się do ministra wojny z prośbą o użyczenie kilku kul karabinowych, które „grzmoty" wywoływać miały. Życzeniu znakomitego kompozytora stało się zadość. „Grzmot" pomysłu Meyerbeera dotychczas używany jest w Wielkiej Operze paryskiej.

Zmarli. W Krakowie, Józefa z Barwińskich Kuczykowa, wdowa po lekarzu z Podlasia, lat 93. — W Wysocku, Konstanty Dobrzyński, syn śp. Tytusa, prezesa Rady pow. brzeskiej, lat 36.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 10 R. Bar. 768. Spada. Pogoda.

Po powrocie z zagranicy.

— Jakżeż pan czas przepędził zagranicą?

— Phi, byłem w Szwajcaryi, ale to kraj zacofany, cygara nieszczególne, piwo marne, o wincie z przykupką pojęcia nie mają — daleko im jeszcze do cywilizacyi!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Bal w operze", operetka w 3 aktach Rysz. Heubergera. We środę „Szaławiła", komedya w 5 aktach Kazimierza Glińskiego. We czwartek „Bal w operze".

Literatura i sztuka.

* **Koncert Henryka Melcera** odbędzie się dnia 18 listopada w sali Domu narodnego. Znakomity artysta wykona swój nowy koncert C-moll, uwieńczony nagrodą na koncercie Paderewskiego, a nadto transkrypcye pieśni Moniuszkowskich.

* **Nowe nuty.** Nakładem K. S. Jakubowskiego opuściły prasę nowe pieśni St. Niewiadomskiego, mianowicie cykl p. t. „Jaśkowa dola" do słów M. Konopnickiej i Siedm melodyj do słów A. Mickiewicza. Nadto wyszły tam: J. Galla „Ave Maria", H. Jareckiego „Bogarodzico", a wreszcie trzy fortepianowe transkrypcye Teodora Pollaka: „Lied", „Melodie" i „Menuet".

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta wydała trzy pieśni M. Sołtysa, chór damski „Pierwiosnek" i chór męski „Ecce Sacerdos". Również ukazały się trzy pieśni Karola Stohla.

* **„Halka" w Moskwie.** W teatrze Nowym w Moskwie dano szereg przedstawień „Halki". O przyjęciu opery piszą stamtąd co następuje: „Wystawienie prześlicznej opery Moniuszki zawdzięczać należy Aitaniemu, głównemu dyrektorowi opery cesarskiej, który przed kilku laty wystawił ją w Kijowie, gdzie był dyrektorem opery. P. Altani wystawił „Halkę" bardzo starannie pod względem muzycznym i dyryguje wykonaniem z precyzyą, nadając najwłaściwsze tempa. P. Salin w roli Halki i p. Sobinow w roli Jontka śpiewali z zapałem, wlewając w prześliczne melodye Moniuszki wiele ciepła i poezyi, skutkiem tego też i Halka i Jontek na każdem przedstawieniu powtarzają wszystkie arye. P. Rozdolski, jako stolnik, ucharakteryzowany wybornie, stworzył typ doskonały. Dobrych wykonawców posiadają także role Zosi i Janusza w pp: Cybuszenko i Gonczarow. Wielka szkoda, że zaniedbano tańców. Mazura tańczą tylko cztery pary artystów młodszych, więc nic dziwnego, że nie robi wrażenia, skoro publiczność tutejsza przyzwyczaiła się do mazura w baletach, w których występuje po dwadzieścia par i więcej, w kostyumach wspaniałych To samo można powiedzieć także i o tańcach góralskich, które nie posiadają charakteru. Za to chóry, złożone z kilkudziesięciu osób, sprawiają się doskonale. „Halka" podobała się w Moskwie bardzo i stała się operą kasową".

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 25 października. Pszenica na jesień 9·75, na wiosnę 9·60; żyto na jesień 8·65, na wiosnę 8·32; owies na jesień 6·05, na wiosnę 6·24; kukurudza na wrzesień-październik 5·86, na maj-czerwiec 5·02. Spirytus 19·—19·20.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 25 października. Według biuletynu wydanego dziś o 8-mej rano, stan zdrowia dozorczyni Pecha znowu się pogorszył. Temperatura wynosi 40.1°. Zastrzyknięto jej dziś 40 centymetrów kubicznych surowicy przeciwdżumowej. Siostra Stillfried ma się dobrze, temperatura u niej wynosiła dziś rano 37.5°. Izolowana posługaczka Greschl miała w nocy 37.9° gorączki, która rano spadła na 37 3°. Niepokojących objawów nie ma. Dr. Pooch i inne izolowane osoby mają się dobrze.

Londyn 25 października. Rząd ogłosił Księgę błękitną, która zawiera dokumenty, odnoszące się do sprawy Górnego Nilu. Księga zawiera między innemi depeszę chedywa Egiptu do lorda Cromera, pochwalającą zachowanie się Kitschenera baszy wobec Marchanda. Dodaje ona, iż odzyskanie Chartumu byłoby bezcelowem, gdyby dolina Nilu nie powróciła do Egiptu; Salisbury'ego należy prosić, aby czuwał, iżby do Egiptu przyłączono napowrót wszystkie prowincye, które były zajęte przed powstaniem derwiszów. W Księdze błękitnej znajduje się dalej pismo Kitschenera baszy do Marchanda z dnia 21 września, zawiadamiające go, że prowadzenie wszelkich transportów broni Nilem jest zakazane.

Dzienniki tutejsze stwierdzają, że sprawa Faszody przeszła ze stadyum groźnego zatargu na drogę rokowań dyplomatycznych, zatem niebezpieczeństwo jest zażegnane.

Paryż 25 października. Prokurator Manau oświadczył się za rewizyą procesu Dreyfusa. Z pomiędzy 15 sędziów trybunału kasacyjnego podobno dziesięciu jest za rewizyą, pięciu przeciw niej.

Londyn 25 października. Według doniesienia *Daily Telegraph* z Pekinu, zbuntowani chińscy żołnierze napadli onegdaj kilku angielskich inżynierów, pracujących około budodowy mostu kolejowego w Markopolo, na linii kolei Hankau-Pekin. Dwóch inżynierów pokaleczyli oni, a pewnego przy budowie kolei zajętego kulisa (robotnika chińskiego) zabili, wreszcie w pobliżu Pao-ting-fu poprzecinali druty telegraficzne.

Paryż 25 października. Esterhazy wystosował do jeneralnego prokuratora trybunału kasacyjnego, Manau'a pismo, w którem oświadcza, że rewizya procesu Dreyfusa żadną miarą nie może być przeprowadzona bez jego pamiętników, które on chciał w całości ogłosić. Esterhazy dodaje, że zastrzega sobie prawo za żądania przepisaną drogą zakomunikowania mu wszelkich do jego osoby odnoszących się, a w trybunale kassacyjnym złożonych dokumentów i na nie albo osobiście lub przez adwokatów odpowiedzieć. List kończy się słowami: „Stawiam sobie za zadanie raz jeszcze kategorycznie stwierdzić, że major Esterhazy mógł być oskarżony o zdradę tylko przez naszym wrogom zaprzedanych nędzników".

W sali „Mille Colonnes" odbyło się wczoraj zgromadzenie socyalistyczne, na którem Jaurès, Allard i Allemane przemawiali wśród frenetycznych oklasków słuchaczy. Zebranie przyjęło porządek dzienny, w którym daje wyraz swej gotowości bronienia zagrożonej republiki. Socyalistyczny komitet dla strzeżenia całości republiki ogłasza oświadczenie, w którem powiedziano, że socyaliści wstrzymywać się będą od wszelkich manifestacyj, ale na ewentualne prowokacye narodowców nie pozostaną dłużnymi odpowiedzi. Policya skonfiskowała wczoraj w drukarni plakat, który miał być dzisiaj przed południem rozlepiony, wzywający robotników do protestu na rzecz Dreyfusa.

Londyn 25 października. Księga niebieska zawiera depeszę Salisbury'ego do angielskiego ambasadora Monsona z dnia 12 bm., w której jest mowa o długiej konferencyi Salisbury'ego z francuskim ambasadorem de Courcel'em. Wedle tej depeszy Salisbury w rozmowie z Courcelem zaznaczył ponownie, że cała dolina Nilu należy na zawsze do Egiptu, a zwycięstwo wojsk anglo-egipskich pod Omdurmanem zniosło wszelkie pretensye, opierane na fakcie, że przez powstanie państwa derwiszów. część doliny Nilu czasowo nie należała do Egiptu.

Dalej w rozmowie poruszono kwestyę położenia Marchanda. Salisbury wyraził przekonanie, iż komandor znajduje się jakby w pułapce i musi oddać się pod opiekę armii anglo-egipskiej, na co odrzekł p. Courcel, że przeciwnie, Marchand w ostateczności może się cofnąć tą drogą, którą przyszedł, zatem nie potrzebuje żadnej grzeczności anglo-egipskiej. Wówczas Salisbury rzekł, że Anglicy nie będą mu w tem przeszkadzali. Na uwagę Courcela, że bez zapasów żywności nie może Marchand puszczać się w tak daleką drogę, odpowiedział Salisbury, iż pod pewnemi warunkami Anglicy chętnie dostarczą Marchandowi żywności i amunicyi.

Tu Courcel nagle zmieniając przedmiot rozmowy, oświadczył, że Francya domaga się takiego rozgraniczenia sfery wpływów, aby jej handlowa żegluga mogła odbywać się swobodnie po Nilu, na co Salisbury odrzekł, że dla uniknienia wszelkich nieporozumień prosi Courcela, by wszystkie żądania francuskie tak co do oddziału Marchanda, jak i rozgraniczenia sfery wpływów zechciał złożyć na piśmie. I na tem się skończyła rozmowa.

Londyn 25 października. Radę gabinetową zwołano na czwartek. — Ambasador francuski de Courcel wrócił dziś z Paryża.

Madryt 25 października. Jeneralny gubernator stolicy cofnął swą prośbę o dymisyę.

Wiedeń 25 października (Rada państwa) Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent ministrów hr. Thun odpowiedział na interpelacyę posła Gregoriga w sprawie niebezpieczeństwa dżumy we Wiedniu. Hr. Thun rzekł, że pierwszą wiadomość o zachorowaniu służącego Barischa otrzymał d. 19 bm. i natychmiast polecił odnośnym władzom zastosowanie jak najostrzejszych środków ostrożności. Barisch zachorował prawdopodobnie wskutek własnej nieostrożności. Władze nie usiłują bynajmniej nic zataić, owszem mówca jest zdania, że tylko cała prawda może uspokoić publiczność.

W dalszym ciągu prezydent ministrów odczytuje ostatni biuletyn, przysłany mu ze szpitala epidemicznego, o stanie zdrowia internowanych. Dozorczyni Pecha ma temperaturę 40·1° i jest przytomna; u zakonnicy Stilfriedy temperatura obniżyła się z 37·8° na 37·3°, pacyentka ma się stosunkowo dobrze; służąca szpitala Göschl, która wczoraj przewieziono do szpitala epidemicznego, w ciągu nocy miała dwa razy wymioty, temperatura spadła z 37·9° na 37·3°. Reszta internowanych mają się dobrze, także stan lekarza d-ra Poocha jest zupełnie zadowalający.

Co się tyczy kwestyi, że eksperymenta tego rodzaju jak doświadczenia śp. Müllera z zarazkiem dżumy, zagrażają bezpieczeństwu publicznemu i że należałoby ich zabronić, to hr. Thun zaznacza, że ci którzy się tego domagają, zbyt mało cenią wartość takich badań. Badaniom tym zawdzięczają życie tysiące ludzi. Nieszczęśliwe wypadki są zawsze możliwe, ale gdyby nie postępy wiedzy, okupione takimi nieszczęśliwymi wypadkami, to wydarzałyby się klęski, których ogromu nawet opisać nie można. Prezydent ministrów wyda ostre polecenie, ażeby przy badaniach przestrzegano jak najściślejsze środki ostrożności, ale nie zamyśla ich zabraniać, jak tego życzy sobie interpelant.

Na dowód nieposledniej wartości praktycznej badań nad chorobami zakaźnemi przypomina hr. Thun, że w czasie cholery w r. 1866 zmarło w Austryi 120.000 osób, zaś w r. 1892 umarło tylko 125 osób, a w następnym roku 913 (w tej liczbie 896 w Galicyi). W końcu wspomina mówca o bohaterskiej śmierci dra Müllera, który stał się prawdziwą ofiarą wiedzy. (Huczne brawa).

Na wniosek posła Gregoriga Izba uchwala jednogłośnie otworzyć dyskusyę nad tą odpowiedzią hr. Thuna. Dyskusya ta odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Godz. ½2. Posiedzenie trwa dalej.

Wybory do Rady państwa.

Kossów 25 października. Przy głosowaniu na posła z V kuryi, w miejsce ks. kan. Grobelskiego, padło na p. Stefana Moysę, prezesa Rady powiatowej śniatyńskiej 124 głosów, na dra Michała Dorundiaka 29 głosów.

Bohorodczany 25 października. Przy dzisiejszym wyborze posła, p. Moysa otrzymał 52, dr. Dorundiak 53 głosów.

Śnlatyn 25 października. Na p. Moysę padło tu 127, na dra Dorundiaka 25 głosów.

Nadwórna 25 października. Oddano tu na p. Moysę 111, na dra Dorundiaka 21 głosów.

Horodenka 25 października. P. Moysa otrzymał 106, dr. Dorundiak 65 głosów.

Kolomyja 25 października. Na p. Moysę padło tu 138, na dr. Dorundiaka 113 głosów.

Wybrany zatem posłem p. Moysa, 658 głosami przeciw 306 głosom.

Lwów 25 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211·50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 289.00 do 292·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 261·— do 266.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.30 do 96·00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.10—97.80, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·50 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 20 do 97.90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 80 do 95 50.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9 57. Rubel rosyjski papierowy 127 20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·10.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3 30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7 40	Z Janowa
	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza, Peszta przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9 55		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Peszt[illegible]), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa:
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Lab ro[illegible], Peszt[illegible] Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszt[illegible]), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9 55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan S[illegible], Berh., Radowiec, Suczawy
1 55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2 08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła i Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszt[illegible])
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Peszt[illegible], Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
·	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
·	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

5)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— Toś i ja mam moje zasady, mój honor i obowiązek — rzekł już poważniej młodzieniec.

Ujął rączkę Marceli.

— I przysięgam — dodał — że również jak i waćpanna kocham mój kraj serdecznie.

— Dzięki Bogu!... Żegnam waćpana... Do widzenia, być może.

W chwili tej na podwórze, przy dźwiękach trąbki pocztowej, wtoczył się dyliżans.

— To poczta z Auxerre! — zawołała Marcela.

— Waćpanna spodziewa się kogo?

— Tak, mojego dziadka, ale oto i on...

I skinąwszy raz jeszcze głową swemu wybawcy, podbiegła do staruszka, ubranego po mieszczańsku, który zwinnie z dyliżansu wysiadał.

Wziął wnuczkę w objęcia, podniósł ją w górę i ucałował serdecznie.

Lorys, przez delikatność, schował się za jeden ze słupów pocztowych.

Panienka wydała mu się czarującą; nieśmiałość i odwaga, słodycz i dzielność, składały się na całość pełną nieprzepartego wdzięku.

Marcela! powtarzał to imię, które dźwięczało mu w sercu melodyą cudną.

Starzec wydawał jakieś polecenia tragarzowi. Lorys mógł mu się dobrze przypatrzeć; uderzyła go piękność oblicza o rysach wyrazistych, napiętnowanych energią. W tym siedmdziesięcioletnim starcu odgadywał naturę wyjątkową, ognistą, dzielną i prawą.

— Patrzcie — odezwał się ktoś zanim — to dawny przyjaciel Barrère'a... należał do Komisyi bezpieczeństwa publicznego.

Lorys odwrócił się.

— Czy waćpan mówisz o tym starcu? — zapytał. — Czy mógłbyś mi nazwisko jego powiedzieć?

— Naturalnie... To Piotr Carthame... Robespierre cenił go wysoko...

Carthame rozmawiał z jakimś mężczyzną o marsowej postawie, który trzymał Marcelę za rękę. Młodzieniec doświadczył zazdrości niemal; nie chcąc patrzeć na to dłużej, wszedł w tłum i zniknął.

Właśnie w chwili tej Marcela, wspinając się na paluszki, szukała oczyma swego obrońcy: chciała go zapewne dziadkowi przedstawić.

Ale młodzieńca już nie było.

II.

Lorys był zły na siebie za swój donkichotyzm, zły na owego pseudo-kapitana, który umiał przeciwko niebezpieczeństwu oręża się zabezpieczyć, zły na konfederatów, będących powodem całego zajścia, zły na tę dzieweczkę, za jej potrójne przestępstwo: urodę, noszenie barw rewolucyjnych i za to wreszcie, iż nazywała dziadkiem jednego z filarów Terroryzmu, dostawcy żeru dla gilotyny; wicehrabia de Lorys przeklinał traf, który go zawiódł w te strony o tej właśnie godzinie i wplątał go w awanturę uliczną z jakimś zbirem — i o co? o obronę rewolucyjnego obozu.

Byłoż to traf tylko? Teraz dopiero Lorys przypomniał sobie, że otrzymał polecenie — małej wprawdzie wagi — chodziło poprostu o poinformowanie się, kiedy odchodzi dyliżans do Bretanii, lecz wśród tego zamętu, zupełnie o tej misyi zapomniał.

A był tem winniejszy, że owo zlecenie dała mu czarująca, szczerze ukochana markiza de Luciennes i nie wiedział, co jej odpowiedzieć.

Niepodobna przecież wspomnieć jej o zdarzonej przygodzie.

Więc może wróci się i pożądane wiadomości powziąć? I to było niemożliwem... Spotkałby jeszcze tę małą jakobinkę i jej strasznego dziadka.

Po co też mieszał się w nieswoje rzeczy? Co mu było do tego, że ów gbur znieważył jakąś tam panienkę? Wszak dobrowolnie narażała się na tę zniewagę? Czemu wywiesiła sztandar, który przed trzema jeszcze miesiącami, gdy król przebywał w Tuilleryach, byłby oznaką buntu.

Zresztą ów kapitan Lavellière... Lambertière... Bóg go tam raczy wiedzieć, choć się znalazł jak gbur ostatni, dał jednak dowód gorącego lojalizmu. Postąpił tak, jakby to uczynił on sam, Lorys, gdyby te barwy ujrzał w butonierce jakiego oficera Buonapartego.

Lecz z drugiej strony owa Marcela okazała się dzielną dzieweczyną — szkoda jej było dla takiego stronnictwa — a zresztą kto kobietę znieważa, ten jest łotrem, tchórzem, zasługującym na najsroższą karę.

Tak to wicehrabia w głębi duszy oskarżał się i bronił naprzemian, uciekając niemal od miejsca, które było świadkiem jego rycerskiego wystąpienia. Młodzieniec ten bowiem był największym zuchem i najnierozsądniejszym chłopcem w całem Cesarstwie Francuskiem.

Miał lat dwadzieścia pięć; urodził się w roku 1790 w pierwszych latach emigracyi, w wieku chłopięcym niemal znalazł się sam na świecie, pod opieką wuja, barona de Tissac, szalonej pałki. On to pociągnął go ze sobą za granicę, wprowadził go do tego roju szerszeni, brzęczących dokoła Napoleona, nie śmiejąc go ugryźć, a wściekając się, ostrożnie, na jego gwiazdę zwycięską.

Ów sztab *in partibus* układał plany bitew, staczał kampanie — ale tylko w słowach, z dnia na dzień odkładając działanie i wyczekując wciąż jutra.

Baron de Tissac należał do szczupłej garstki panów, która zdołała ocalić fortuny. Za obowiązek szlachcica uważał ogładę, znajomość języków i ćwiczenie się w kunsztach i sztukach rycerskich.

W takim też duchu siostrzeńca kształcił, chowając go przytem w pogardzie jakobinizmu i zbójców, otaczających Napoleona i w przekonaniu, że dla przedstawiciela rodu torysów wszelkie drogi do zaszczytów stoją otworem.

Młody wicehrabia otrzymał wykształcenie nader pobieżne, na postojach podróżnych, w drodze do Anglii, Włoch lub Hiszpanii nauczyciel rozświecał jego umysł dorywczo.

A ów nauczyciel był ciekawą osobistością, dawnym dworakiem, który skutkiem zmiany losów, objął podrzędne stanowisko, lecz godził się z tem jako takie, nie tracąc wcale fantazyi. Baron zalecił mu wychować Jerzego w nienawiści zasad rewolucyjnych.

Mistrz wywiązywał się z tego zadania, w sposób następujący:

W krótkich przerwach pomiędzy jedną podróżą a drugą, sadzał przy sobie pupila, wyjmował książkę z kieszeni i tak przemawiał:

— Panie wicehrabio, doznasz wstrętu i zgrozy, odczytam ci kilka stronic tego rozbójnika Jana Jakóba Rousseau.

Albo też:

— Jest to wyciąg z potwornego „Szkicu obyczajów" tego bezbożnika Voltaire'a.

Czytał jednak z wielkiem przejęciem, z zapałem niemal, a po chwili dodawał:

— Wszak prawda, panie wicehrabio, że człowiek, który wypowiedział, iż jesteśmy wszyscy równi, wart był szubienicy?

W ten sposób Jerzy przeszedł historyę rewolucyi i wojen cesarstwa. Słyszał o „tych bandytach", żołnierzach z pod Valmy, Jemmapes, Austerlitz, Wagram...

Słuchał entuzyastycznych opowiadań o owych bitwach, opowiadań zakończonych zwykle mimowolnym okrzykiem: „Niech żyje Republika!" „Niech żyje cesarz!"

Po chwili zastanowienia, mentor, innym zupełnie głosem dodawał:

— Tak to się biją ci zbrodniarze, zakała ludzkości!

Kawaler Blache — tak bowiem nazywał się mistrz Jerzego — stosował się w taki sposób do otrzymanych instrukcyi, wzbogacił też sumiennie słownik młodzieńca we wszelkie przekleństwa, które mu nasuwała bujna wyobraźnia ku piętnowaniu wrogów legalności; lecz w zapale swym nie dostrzegał, że te obelgi, przeplatane słowami szczerego zachwytu, tworzą w umyśle ucznia nieopisany zamęt — sprzecznych pojęć, sympatyi i zasad.

W ośmnastym roku życia, baron pociągnął za sobą Jerzego na dwór szwedzki. Kawaler Blache bał się jechać w kraje tak odległe. Młodzieniec zwolniony z pod jego wpływu, zaczął sobie sam wytwarzać polityczne credo. Stał się zgorzałym rojalistą.

A czas był wielki, bo baron de Tissac, nieraz już z oburzeniem słyszał takie słowa w ustach swojego siostrzeńca:

— To dziwna rzecz, że ten nędznik d'Alembert tak trafnie powiedział...

Lub:

— Te obdartusy z pod Valmy dali jednak dowód bohaterstwa.

Jak każdy młody, Jerzy potrzebował zapalić się do czegoś. Prawdę powiedziawszy, stronnnictwo rojalistowskie, dotychczas dawało tej żądzy entuzyazmu mało karmi, a jednak. Jerzy chciał się dla niego poświęcić. Z nauk kawalera zapamiętał tylko cały słownik obelg — podstawy mu brakło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.